

Jerzy Stępień

Prezes Trybunału Konstytucyjnego

**Przemówienie podczas uroczystości w Trybunale Konstytucyjnym
„500 lat tradycji państwa prawa w Rzeczypospolitej”**

Nie ośmielilibyśmy się zaprosić wszystkich Państwa na dziś do siedziby Trybunału Konstytucyjnego, gdyby nie usprawiedliwiał tego bardzo ważny powód. Otóż Sejm Rzeczypospolitej ogłosił rok 2006 Rokiem Jana Łaskiego, Kanclerza Koronnego i Prymasa Polski i właśnie pragniemy – w tak szacownym gronie – rok ten podsumować. Dziełem życia tej wielkiej postaci było wydanie drukiem całego dorobku prawnego Państwa Polskiego i Rzeczypospolitej, czyli całego dorobku pierwszego naszego 500-lecia. Statut Łaskiego – taką nazwę historia nadała zbiorowi aktów prawnych składających się na całość regulacji prawnych ówczesnej Rzeczypospolitej – był w istocie pierwszym, jak definiuje go współczesny historyk, „urzędowym zbiorem prawa”, wydanym na polecenie władzy państwowej. Pięćset lat temu otrzymaliśmy więc pierwszy kodeks prawa.

Będzie dzisiaj jeszcze mowa o jego zawartości, i to w sposób najbardziej kompetentny, ale w tym miejscu odnotujmy, że zbiór ten otwiera – inaugurująca także i to spotkanie – „Bogurodzica”. Przyczynę umieszczenia tej najprawdopodobniej XIII-wiecznej pieśni wyjaśnił kanclerz w przedmowie, podając, że jej autorem „był sam św. Wojciech oraz że na mocy chwalebego zwyczaju za aprobatą królów oraz dostojników była ona pieśnią rycerstwa polskiego, śpiewaną w czasie wojennych zmagania z wrogiem”. Tak poczesne miejsce „Bogurodzicy” w Statucie Łaskiego można wytłumaczyć w jeden tylko sposób, i nikt co do tego współcześnie nie ma wątpliwości – była ona hymnem Królestwa Polskiego, i to hymnem obowiązującym.

Musimy odwołać się do wyobraźni i spróbować w ten sposób odtworzyć stan ducha naszych przodków z początku XVI w., by zrozumieć, jak przełomowe było to wydarzenie w naszych tysiącletnich dziejach. Wydawane we wcześniejszych stuleciach akty prawne – przede wszystkim różnego rodzaju przywileje dla różnych stanów, bo taka była średniowieczna, chciałoby się rzec, technika legislacyjna – spoczywały dotychczas w królewskich kancelariach, spisane ręcznie na pergaminie, najczęściej w jednym egzemplarzu. Z pewnością były ręcznie kopiowane, ale społecznie funkcjonowały przede wszystkim w ustnym przekazie. Zbiór prawa wydany drukiem w 1506 r. w 162 egzemplarzach, do czego Kanclerza Królestwa zobowiązano uchwałą Sejmu radomskiego z 1505 r., był już od tego momentu urzędowym zbiorem prawa, do którego mógł się odwoływać nie tylko krąg wtajemniczonych, ale wszyscy bezpośrednio zainteresowani.

Jeśli sobie uświadomimy, że Biblia Gutenberga została wydrukowana na początku drugiej połowy XV w. (nie później niż w 1455 r.) w niespełna 200 egzemplarzach, to jednocześnie musimy zauważyć, że Statutu Łaskiego, wydany w podobnej liczbie egzemplarzy, jest efektem zastosowania wynalazku cywilizacyjno-technicznego stosunkowo świeżej daty, na wielką skalę.

Możemy sobie wyobrazić, jak bardzo na stan świadomości ówczesnych musiał wpłynąć fakt tak znaczącego upowszechnienia prawa. Oto od tej chwili najważniejsze akty prawne, stanowiące podstawę życia publicznego i prywatnego – i to nie tylko ówczesnego narodu politycznego, jakim była szlachta – znalazły się w powszechnym obiegu. Zostały złożone nie tylko w skarbcu koronnym na Wawelu, ale także we wszystkich starostwach i katedrach. Opuściły szuflady królewskich archiwów, i poprzez swoją powszechność poczęły tworzyć już inną świadomość prawną kolejnych pokoleń, wychowywanych odtąd we wspólnej i znacznie szerszej niż kiedykolwiek przestrzeni prawnej. Na przykład przekazanie Statutów Królestwa Polskiego w imieniu króla Zygmunta oraz kanclerza Łaskiego kapitule gnieźnieńskiej

nastąpiło już 27 kwietnia 1507 r., co odnotowano w aktach tej kapituły pod taką właśnie datą.

Pełniej teraz rozumiemy, dlaczego Konstytucja radomska *Nihil novi* z 1505 r. mogła wprowadzić zasadę promulgacji prawa, czyli ogłaszania aktu prawnego w specjalnym urzędowym wydawnictwie – zasadę, którą tak się szcycimy i której fragment uznaliśmy za stosowne umieścić nad egzemplarzem obecnie obowiązującej Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 2 kwietnia 1997 r., wyłożonej w *foyer* naszej siedziby, a otwartej właśnie na przepisie zawierającym współczesną, analogiczną treść. Dzięki aktowi sejmowemu z 1505 r. uchwalone prawo mogło być drukowane, a tym samym upowszechnione i ugruntowane.

Przyjmuje się powszechnie, że pierwszą nowoczesną konstytucją europejską jest polska Konstytucja 3 Maja, uchwalona w 1791 roku. Ale nie brak i takich, którzy utrzymują, że pierwszą częścią prawdziwie pierwszej pisanej polskiej konstytucji jest właśnie uchwała Sejmu radomskiego z 1505 r. Na całość tak rozumianej pisanej konstytucji składałyby się jeszcze: Akt Konfederacji Generalnej Warszawskiej z 1573 r., wprowadzającej do przestrzeni życia publicznego zasady tolerancji religijnej, oraz *Artykuły henrykowskie* z tego samego roku, niezmiernie istotne dla zrozumienia całej naszej kultury publicznoprawnej, respektowanej także współcześnie. Obydwa te akty również umieściliśmy w poczesnych miejscach przed wejściem do sali głównej. Kiedy po z górą czterystu latach czytamy w nich słowa Henryka Walezego: „ieślibyśmy (czego Boże uchoway) co przeciw prawom, wolnościom, artykułom, kondycjom wykroczyli, abo czego nie wypełnili: tedy obywatele Koronne oboygą narodu, od posłuszeństwa y wiary Nam powinney, wolne czyniemy” – łatwiej przychodzi nam współczesnym zrozumieć, dlaczego Polacy, jako obywatele, potrafią w pewnych sytuacjach przeciwstawić się władzy, ryzykując w obronie najwyższych wartości nawet życie. *Artykuły henrykowskie* potwierdzane były od końca XVI w. przez wszystkich królów

elekcyjnych; zawarte w nich, czy też z nich wyprowadzane, prawo do oporu w obronie wartości chronionych prawem stanowiło niezwykle istotny czynnik kształtowania się postaw obywatelskich nie tylko w I Rzeczypospolitej.

Nowo wybrany przewodniczący Parlamentu Europejskiego, Pan Hans-Gert Poettering, powiedział ostatnio, że „Bez „Solidarności” i wielkiego polskiego papieża Jana Pawła II nie doszłoby do przemian ostatnich dwóch dekad, a przynajmniej nie nastąpiłyby one tak szybko”.

Nasz wielki rodak, ksiądz i zarazem poeta, Karol Wojtyła, a następnie papież Jan Paweł II, wielokrotnie podkreślał, że całą swą formację intelektualną i duchową zawdzięcza polskiej tradycji kulturowej, w tym polskiemu uniwersytetowi. Znakiem szczególnym tej tradycji jest napis widniejący w Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego – *plus ratio quam vis*. Nie da się z kolei zrozumieć fenomenu „Solidarności”, realizującej i osiągającej swe cele wyłącznie środkami pokojowymi, bez próby odpowiedzi na pytanie, skąd czerpała ona przekonanie o słuszności i skuteczności obranej drogi, w obliczu bezpośredniej konfrontacji z potęgą państwa totalitarnego, a właściwie całego bloku sowieckiego rządzonego totalitarnymi metodami. Samo przecież przekonanie, że ma się rację, nigdy nie wystarczało i nie wystarcza za skuteczny środek do zwycięstwa tej racji. „Solidarność” zatem musiała posługiwać się jakimś orężem, o którego sile jej członkowie byli naprawdę przekonani. Nie mógł to być tylko jakiś nagi imperatyw obywatelski, pchający blisko dziesięćmilionową organizację, podobno największą w dziejach świata, do zachowań – jak wydawało się wówczas wielu – irracjonalnych. Moim zdaniem, tym orężem było głęboko w nas ugruntowane przekonanie, że bronią tą, i to bronią skuteczną, jest prawo i zdolność Polaków do poszukiwania sposobu rozwiązania każdego, nawet najbardziej nabrzmiałego konfliktu przez porozumienie stron, a zatem dialog i podsumowujący go *consens*.

Przestrzeganie prawa, albo lepiej – poszanowanie prawa, nie było w okresie złotego wieku Rzeczypospolitej celem samym w sobie. Może warto w tym miejscu i w tej chwili odnotować, że wczoraj minęło pięćset lat od objęcia tronu przez Zygmunta I, zwanego Starym. Nastąpiło to bowiem 24 stycznia 1507 r., a właśnie z tym faktem historycznym wiąże się powszechnie początek złotego wieku Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Otóż szacunek dla prawa w przedrozbiorowej tradycji polskiej był równie ważny jak przywiązanie do wolności. Obie kwestie ówczesni traktowali nierozdzielnie, o czym świadczy niesłychanie popularna wtedy zbitka słowna „wolność i prawa”. „Przy „wolnościach i prawach” zawiązywały się konfederacje, królowie obiecywali szanować wolność i prawo, obywatele deklarowali miłość do wolności i praw ojczystych, a „obrona wolności była traktowana jako obrona prawa”. „Można powiedzieć (pisze współczesna autorka), że Polacy, uważając prawo za jeden z filarów swojej wolności, szli w ślady Cyncerona, według którego *libertas consistit in legibus*. Podobnie jak on byli na długo przed Johnem Lockiem głęboko przekonani, że wolność nie może istnieć bez praw”, (...) a opinię, że „tam wolność, gdzie prawo” powtarzano przez blisko 200 lat.

Prawu na takich samych zasadach mieli być poddani wszyscy, również król. „Król pod jednym prawem z nami” – pisano w 1594 r., „bo w wolnych państwach (...) powaga majestatu *cum autoritate legum abo równa, abo mniejsza*, w Polsce *nie rex supra leges, ale leges supra regem*”, wyrażając we właściwej tamtym czasom formie istotę państwa prawa, do której to idei tak bardzo współcześnie w Europie jesteśmy wszyscy przywiązani.

Wymaga jednak podkreślenia, że idea ta nie pojawia się na ziemiach polskich dopiero w XVI w. Jakże pięknie wyraża ją jeszcze przed końcem XII wieku w *Kronice Polaków* Mistrz Wincenty, zwany później Kadłubkiem, w dialogu króla Bolesława Chrobrego ze św. Wojciechem: *Święty o wielu rzeczach krótko go poucza: „Godne — mówi — majestatu królewskiego są słowa, gdy*

wyznaje, iż jest władcą, którego wiążą prawa; tak dalece powaga władców zależy od powagi prawa”.

Po utracie państwowości z końcem XVIII w. Polacy zostali dotknięci głęboką traumą. Do dziś zadaje się pytanie, jak to było możliwe, aby spotkało to naród tak przywiązany do wolności i prawa. Ale jeszcze przed tą katastrofą przez cały wiek XVIII toczyła się dyskusja, wykraczająca daleko poza granice Rzeczypospolitej, której celem było zdiagnozowanie najistotniejszych braków ustrojowych naszego państwa. Wynikiem tej dyskusji było słynne dzieło: Konstytucja 3 Maja, która w przeciwieństwie do Statutu Łaskiego *de facto* nie stała się obowiązującym prawem. Przyszło jej pełnić niezmiernie ważną, ale jedynie już symboliczną funkcję - budowania ducha narodowej wspólnoty. Bez Konstytucji 3 Maja, bez jej siły moralnej trudno sobie wyobrazić równie silną dynamikę walk o Niepodległość w wieku XIX. Po klęskach powstań, pod koniec tegoż wieku, pytania o przyczyny utraty państwowości wróciły z siłą wielokrotnioną. W sposób naturalny przyczyn klęski upatrywano w niedostatkach ustrojowych I Rzeczypospolitej. Przestaliśmy niejako również dowierzać wartości i sile tej pisanej przez cały XVI wiek Konstytucji skoro nie uchroniła nas przed najgorszym.

Ale czy słusznie. Czy raczej nie zawiedli wówczas – i jak to zwykle bywa – ludzie?...